20 gr. 20 gr.

# GONIEC KRAKOWSKI

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 36 gr. W tekście 1 mm w 4 szpalcie (szer. szp. 69 mm) 3.— Zł. Drobne za słowo 24 gr. Pierwsze słowo tłusty druk (najwyżej 3 słowa) 40 gr.

Rok II. Nr. 301.

Kraków, sobota 28 grudnia 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. Prenumerata miesięczna 4.50 Zł., z odnoszeniem do domu 5 Zł. Na prowincji dopłata porto. Konto czekowe: Warszawa 658.

# Działania wojenne w czasie świąt.

## Niemieckie komunikaty wojenne.

(=) **Berlin**, 27 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje w dniu 25 grudnia:**

**Niemieckie ścigacze w czasie akcji podjętej w dniu 25 grudnia oprócz dwóch zatopionych okrętów, o czem już doniesiono, zatopiły jeszcze trzeci parowiec nieprzyjacielski pojemności 2.500 ton.**

**Po ataku silnych eskadr samolotów bojowych, w nocy na 24 grudnia na Manchester, który wobec dobrej widoczności przyniósł niezwykle skuteczny wynik, o czem świadczyły zdaleka widoczne łuny, lotnictwo niemieckie w dniu 24 grudnia i w nocy na 25 grudnia nie podejmewało żadnych działań zaczepnych.**

**Również nieprzyjaciel nie atakował terytorjum Rzeszy.**

**Berlin**, 27 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje w dniu 26 grudnia:**

**W nocy na 25 oraz w dniu 25 grudnia nie było żadnych szczególnych wydarzeń.**

# Włoskie ataki na wysunięte pozycje nieprzyjacielskie.

## Włoskie komunikaty wojenne.

(§§) **Rzym**, 27 grudnia. Główna kwatera armji włoskiej komunikuje w dniu 25-go grudnia:

**W rejonie granicznym Cyrenajki** sytuacja jest niezmieniona. Włoskie eskadry powietrzne kontynuowały swoje ataki bombowe i z karabinów maszynowych przeciw nieprzyjacielskim eskadrom samachodów ciężarowych Wysunięte nieprzyjacielskie pozycje były ponownie gwałtownie bombardowane. W pewnej nieprzyjacielskiej bazie lotniczej stwierdzono eksplozje i pożary.

**W Trypolitanji** nieprzyjaciel bombardował miasto i port w Trypolisie i wyrządził pewne szkody.

**Na froncie greckim** złe warunki atmosferyczn utrudniały operacje. Odparto próby nieprzyjacielskich ataków. Jedna z włoskich ekskadr myśliwców, odbywająca patrolowy lot ochronny, energicznie odparła nieprzyjacielski nalto na Walonę, przyczem ostrzelała ogniem karabinów maszynowych i ścigała kilka samolotów typu Blenheim, starających się uniknąć walki.

**W Afryce wschodniej** w dniu 23 grudnia włoska eskadra wywiadowcza, zaatakowana przez uzbrojone samochody ciężarowe. zmusiła je do ucieczki i zadała nieprzyjacielowi straty.

W dniu 24 b. m. jeden samolot nieprzyjacielski około godz. 12.20 nadleciał nad Neapol i okolicę i zrzucił przytem kilka bomb zalających, oraz, jak zwykle, ulotki. Atak na jedną z włoskich placówek w pustyni odparto.

W nocy z 24 na 25 grudnia, oraz w dniu 25 grudnia obrzucono obficie bombami pewną wysuniętą bazę nieprzyjacielską. Jeden okręt wojenny został trafiony. Ponadto w południowej części Cyrenajki obrzucono bombami mniejsze oddziały zmotoryzowane.

**Na froncie greckim** wojska włoskie odparły ataki w różnych miejscach, przyczem zadały nieprzyjacielowi dotkliwe straty, oraz wzięły jeńców.

Kilka eskadr bombowców trafiły nieprzyjacielskie bazy morskie oraz objekty portowe, pozostające w związku z toczącemi się operacjami.

Podczas przedwczorajszego ataku nieprzyjacielskiego na Valonę, o którym doniesiono, artylerja przeciwlotnicza marynarki zestrzeliła jeden samolot nieprzyjacielski.

**W Afryce wschodniej** na froncie Sudanu działalność patroli i lotnictwa. Zaatakowano bombami rozpryskującemi i ogniem karabinów maszynowych nieprzyjacielskie obozy polowe i kolumny marszowe. Jeden z samolotów włoskich nie powrócił.

Łódź podwodna „Serpente" pod dowództwem nadporucznika marynarki Antonio Dotta, zaatakowała w nocy z 20 na 21 grudnia nieprzyjacielską eskadrę morską w środkowej części Morza Śródziemnego. Wystrzelono przytem dwie torpedy przeciw lekkiemu krążownikowi, który, jak stwierdziły to wywiady lotnicze, zatonął.

Łódź podwodna „Mocenigo" pod dowództwem kapitana marynarki Alberto Agostini, zatopiła na Oceanie Atlantyckim ogniem armatnim dwa wielkie parowce, zaś trzeci trafiła torpedą.

* * *

(=) **Rzym**, 27 grudnia. Główna kwatera armji włoskiej komunikuje w dniu 26 grudnia:

**W rejonie granicznym Cyrenajki** ożywione pojedynki artyleryjskie koło Bardia.

# Raport Grazianiego do Mussoliniego.

(=) **Rzym**, 27 grudnia. **Marszałek Graziani przesłał Mussoliniemu obszerny raport na temat działań wojennych między Sidi Barani i Bardia, opisujący na wstępie olbrzymie trudności w dziedzinie dowozu posiłków, spowodowane zupełnym brakiem wody na terenach bojowych.**

Ta właśnie okoliczność **uniemożliwiła też natychmiastowe podjęcie dalszej ofensywy włoskiej** po zajęciu Sidi Barani, ponieważ przedewszystkiem należało zbudować wodociąg, długości 120 km, oraz wybudować szosę i magazyny zapasowe. W międzyczasie rozpoczęła się brytyjska przeciwofensywa, która jednak wobec różnych przejawów uwidaczniających sie po stronie nieprzyjacielskiej od około 10 dni nie stanowiła dla dowództwa włoskiego żadnej niespodzianki.

Wobec przygniatającej przewagi rzuconej masowo nieprzyjacielskiej broni pancernej i zupełnego braku jakichkolwiek taktycznych możliwości oparcia na płaskich przestrzeniach pustynnych, musiano, jak wiadomo, cofnąć wojska włoskie. Przy tej sposobności zarówno dywizje narodowe, jak i libijskie, walczyły z największem bohaterstwem, dzięki czemu dało się większość wojsk wycofać w pełnym porządku **do twierdzy Bardia,** gdzie do dnia dzisiejszego stawiają one mężny i zdecydowany opór atakom nieprzyjacielskim.

Zkolei raport przechodzi do omówienia **działalności nieprzyjacielskiej floty i lotnictwa, podkreślając,** że lotnicy włoscy wskutek silnego zawiania piaskiem lotnisk a później wskutek niezwykle silnych opadów śnieżnych **nie byli w stanie rzucić do walki całej swej siły.**

Wkońcu raport stwierdza, że nieprzyjacielskie dywizje pancerne w 12 dni po rozpoczęciu ofensywy — pomimo nieobliczalnych hałasów wrogiej propagandy — kręcą się w miejscu, dzięki dzielności żołnierzy włoskich, stawiających czoło nieprzyjacielowi na lądzie i w powietrzu i narażających bez zastrzeżeń swe życie.

# Nowy protest szwajcarski w Londynie.

(=) **Berno**, 27 grudnia. **Związkowy departament polityczny komunikuje: Dochodzenia wykazały, że przy przelotach nad Szwajcarją w nocy z 21 na 22 grudnia chodziło o samoloty angielskie i że również bomby zrzucone na Zurych 22 grudnia były pochodzenia angielskiego.**

**Poselstwo szwajcarskie w Londynie otrzymało polecenie złożenia ponownie energicznego protestu przeciwko tym poważnym naruszeniom neutralności Szwajcarji i zażądania pełnego zadośćuczynienia za wyrządzone szkody materjalne i innego rodzaju, jakie dotknęły ofiary Zurychu.**

**Poselstwo ma domagać się z całym naciskiem wydania skutecznych zarządzeń, mających na celu zapobieżenie ewentualnemu powtórzeniu się takich incydentów.**

# Havas przestał istnieć.

## Pewstanie „Office Francais d'Informations".

(=) **Vichy**, 27 grudnia. **Francuska agencja prasowa „Havas" przestała istnieć. Na jej miejsce francuski rząd powołał do życia narodową służbę prosową, przejmując ją na etat państwowy.**

Narodowa służba informacyjna otrzymała nazwę „Office Francais d'Informations" i podlega ministrowi Paul Baudoin'owi. Na jej czele stać będzie rada redakcyjna, oraz rada administracyjna, w których będą reprezentowane zainteresowane ministerstwa. Nowa narodowa agencja informacyjna będzie subwencjonowana przez państwo, a jej budżet podlegać będzie kontroli ministerstwa finansów. W ten sposób uważać należy francuską służbę informacyjną prasową jako instytucje upaństwowioną i uzależnioną od czynników rządowych.

Informują, iż francuskie państwo **nabyło przed niedawnym czasem wszystkie akcje, budynki i urządzenia służby informacyjnej i prasowej, należącej poprzednio do agencji Havasa.** Wszystkie prawa nabyte przez uzyskanie portfelu akcyj i wszystkie dysponowane środki oddano do dyspozycji nowej agencji prasowej. Narazie nie ustalono jeszcze terminu, w którym upaństwowiona agencja ukazywać się będzie pod nową nazwą.

# Straszliwe burze szaleją w Ameryce.

**San Francisko**, 27 grudnia. **Od dziewięciu dni szaleją na zachodniem wybrzeżu Stanów Zjednoczonych straszliwe burzs, połączone z oberwaniem się chmury i powodziami.**

W okolicach górskich wielka burza śnieżna wyrządziła wielkie szkody, **pociągając za sobą 13 śmiertelnych ofiar.** Według doniesień z miejscowości sportu zimowego w Sierra Nevada, wielu narciarzy zaginęło.

U wybrzeży północnej Kalifornji załogi ratunkowe szukają 10 strażników przybrzeżnych, którzy wraz ze swemi łodziami zaginęli od pierwszego dnia świąt.

## Gwałtowna burza nawiedziła Buenos Aires w wieczór wigilijny.

(=) **Buenos Aires**, 27 grudnia. **W wieczór wigilijny Buenos Aires zostało nawiedzone przez gwałtowną burzę.**

Po tropikalnym upale, dochodzącym do 33 stopni, w godzinach wieczornych 24 grudnia wybuchła nagle olbrzymia burza, która łamała drzewa, przyczem deszcz o rozmiarach oberwania chmury, połączony z gradem, wyrządził duże spustoszenia ua peryferjach miasta. Całe dzielnice znalazły się pod woda, sięgającą w niektórych miejscach do wysokości 1 m. Szczególnie ucierpiało lotnisko. Liczne samoloty, przeznaczone do transportn, zostały strzaskane, lub odniosły uszkodzenia. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

## Wielkie opady śnieżne w Jugosławji.

**Belgrad**, 27 grudnia. **Z całej Jugosławji dochodzą wiadomości o wielkich opadach śnieżnych. Nawet adrjatyckie wybrzeże zasypane jest śniegiem, co jest niezwykle rzadkim objawem.**

W niektórych okolicach śnieg dochodzi do wysokości metra a nawet półtora metra. Część kraju, jak Czarnogóra i Serbja środkowa, jest zupełnie odcięta od świata. Skutkiem zawiei śnieżnych w ruchu kolejowym mają miejsce poważne opóźnienia. W poniedziałek pociągi dochodziły do Belgradu z kilkugodzinnem opóźnieniem.

# Kancl. Hitler wśród żołnierzy na Zachodzie.

(§) **Na Zachodzie**, 27 grudnia. **Kanclerz Hitler, jako naczelny dowódca sił zbrojnych Niemiec spędził tegoroczne święta Bożego Narodzenia, podobnie jak w roku ubiegłym, wśród żołnierzy i robotników frontowych na Zachodzie.**

## Katastrofa samochodowa w Stanach Zjednoczonych.

(=) **Nowy Jork**, 27 grudnia. **W pobliżu Savannah w stanie Georgia zderzyły się z sobą dwa samochody. 7 pasażerów poniosło śmierć na miejscu, czterech odniosło śmiertelne rany.**

## Dwie katastrofy kolejowe w Rumunji.

**Bukareszt**, 27 grudnia. **W okresie świątecznym wydarzyły się w Rumunji dwie katastrofy kolejowe.** Na wschód od Aradu zderzyły się dwa pociągi osobowe, przyczem obydwie lokomotywy i 40 wagonów wykoleiło się. Sześć osób zostało zabitych, kilka rannych.

W pobliżu Bukaresztu pociąg osobowy najechał na jadący przed nim drugi pociąg osobowy. Jedna osoba została zabita, 11 ranionych.

## Orędzie cesarza japońskiego.

(=) **Tokio**, 27 grudnia. W izbie wyższej parlamentu japońskiego odbyło się we czwartek przedpołudniem przy udziale członków obu izb parlamentarnych i całego gabinetu formalne otwarcie 76-ej sesji parlamentarnej.

Punktem kulminacyjnym tego aktu było **orędzie, odczytane osobiście przez cesarza, w którem cesarz na wstępie stwierdził z zadowoleniem, iż stosunki pomiędzy Japonją z jednej a Niemcami i Włochami z drugiej strony zacieśniają się w widoczny sposób w ramach paktu Trzech.** Ponieważ świat znajduje się jeszcze w okresie nieopisanego chaosu, cały naród musi zjednoczyć się, celem zrealizowania polityki cesarza.

## Echa wzmocnienia gabinetu Konoye.

(=) **Tokio**, 27 grudnia. **Tokijskie dzienniki wyrażają się z przychylnością o dokonanej ostatnio osobowej zmianie w łonie gabinetu ks. Konoye.** Zarazem wyrażają one przypuszczenie, że gabinet uzyskał już właściwe wzmocnienie, dzięki któremu będzie w możności rozwiązania wielu bardzo ważnych zagadnień.

Nowomianowany minister spraw wewnętrznych baron Hiranuma oświadczył — jak pisze „Tokio Niczi Niczi" — iż nie zamierza on zmieniać dotychczasowej polityki swych poprzednków. Nowe, mające się ukazać, zarządzenia będą „zgodne z duchem czasu". Najaktualniejszem zagadnieniem polityki wewnętrznej jest, zdaniem Hiranumy. projekt nowej ustawy wyborczej.

Dziennik „Yomiuri Szimbun" wyraża opinję, że w obliczu bardzo wielu zagadnień polityki wewnętrznej, które domagają się szybkiego rozwiązania, Hiranuma zdobędzie się na zmianę polityki administracyjnej.

## Generał Oshima ponownie ambasadorem Japonji w Berlinie.

(§) **Berlin**, 27 grudnia. **Ambasador cesarstwa Japonji w Berlinie Kurusu został odwołany do Tokio. Na jego miejsce przedstawicielem cesarstwa Japonji został mianowany generał Oshima, który jako japoński attache wojskowy, a później jako ambasador był czynny przez szereg lat w Berlinie.**

## Paradoksy wojny.

# Anglja „przyjacielem“ Włochów.

### Zabiegi Winstona Churchilla.

**Budapeszt, 27 grudnia. Winston Churchill usiłował w ubiegły poniedziałek wieczór w przemówieniu, wygłoszonem przez radjo, wmówić narodowi angielskiemu, że między społeczeństwem włoskiem a Mussolinim istnieje głęboka przepaść, zaostrzająca się z każdym dniem wskutek zwycięskich operacyj angielskich sił zbrojnych w Afryce.**

Niezależnie od tego, że — jak podkreślają rzeczoznawcy na całym świecie — nie może być mowy o jakichkolwiek decydujących sukcesach na afrykańskim terenie wojennym, świat przypomina sobie zbyt dokładnie, że Winston Churchill i jego pomocnicy niejednokrotnie już **usiłowali siać nieporozumienia pomiędzy narodami i ich rządami.**

Przypomnieć sobie należy okres kampanji abisyńskiej lub hiszpańskiej wojny domowej, kiedy to Wielka Brytanja posługiwała się podobnemi frazesami jak dzisiaj. Również na początku obecnej wojny głosiło się, że w Niemczech naród jest wrogo usposobiony wobec swego rządu i że Anglja nie potrzebuje nic innego robić, jak tylko wyczekiwać w spokoju, kiedy naród niemiecki podniecony nieustannemi niepowodzeniami, sam usunie swój reżim.

Ponieważ fakt ten, prorokowany przez Anglję przeszło przed rokiem, dotychczas nie nastąpił, a po zwycięskich walkach wojsk niemieckich na wszystkich frontach tembardziej nie nastąpi w przyszłości, premjer brytyjski zwrócił się ze swojemi proroctwami pod adresem Włoch, spodziewając się w ten sposób podnieść nieco nastroje w Londynie.

Zarówno w Rzymie, jak i w krajach zaprzyjaźnionych z Włochami skwitowano ten ostatni argument londyński ironją. Churchil obłudnie zaleca się do narodu włoskiego, **zrzucając równocześnie w sposób brutalny winę na założyciela imperjum faszystowskiego.**

Premjer angielski usiłuje przedstawić narodowi włoskiemu Mussoliniego, jako człowieka niedołężnego, którego społeczeństwo włoskie powinnoby się jak najszybciej pozbyć.

I nagle okazuje się, że **Anglja jest wielkim przyjacielem Włoch.** Nasi ojcowie i dziadowie — mówił Churchill — pragnęli dożyć tej chwili, kiedy wszystkie małe sprawy zostaną we Włoszech zlikwidowane, a naród włoski zajmie honorowe miejsce wśród czołowych mocarstw kontynentu.

To, o czem rzekomo w swoim czasie marzyli ojcowie i dziadowie Churchilla, zdaje się nic nie znaczyć dla synów tych szlachetnych Brytyjczyków, ponieważ w przeciwnym razie nie byłoby sankcyj z r. 1935, a w r. 1939 nie doszłoby do wojny między Włochami i Wielką Brytanją!

— Włosi — wołał patetycznie Churchill — chcę wam powiedzieć prawdę, to wszystko jest spowodowane przez jednego człowieka. Tak, to się zgadza, ale ten jeden człowiek, który ponosi winę obecnej wojny nie nazywa się Benito Mussolini, lecz Winston Churchill. A ten Winston nie jest nikim innym, jak tylko tym samym Churchillem, który nieustannie wmawia narodowi brytyjskiemu, iż między narodami niemieckim i włoskim a ich rządami istnieje głęboka przepaść.

### Komentarze prasy włoskiej.

(=) **Rzym,** 27 grudnia. **W związku z mało pomysłowym „apelem“ Churchilla do narodu włoskiego, zabrała głos włoska prasa, nie szczędząc zjadliwej ironji. Prasa włoska oświadcza niewzruszoną wolę stanięcia całego narodu wokół króla i cesarza oraz Mussoliniego.**

W artykule zatytułowanym: „Groteskowe posłannictwo Churchilla — stekiem bezczelności oświadcza **„Messagero“**, że nic nie jest w stanie bardziej ujemnie oddziaływać, jak treść świętoszkowatego apelu, wypowiedzianego w tonie udanej przyjaźni. Ów tak zwany apel Churchilla jest splotem historycznych fałszerstw i dziecinnych kłamstw, które razem wzięte ubliżają w najwyższym stopniu uczuciom narodowym Włochów, bowiem z zawartych w nim słów wynikałoby, iż jest rzeczą możliwą złamanie honoru i zdrada sprzymierzeńca.

Już z tej myśli przewodniej, będącej czczą fantazją Churchilla jasno wynika, w **jaki sposób** ocenia on Włochów. Z tego też względu naród włoski w swej jedności skupia się wokół osoby swego wodza, który obudził w nim świadomość wielkiej misji światowej, jaką ma do spełnienia.

Zarówno Churchill, jak i wielu Anglików, uważają Włochów jako naród czwartej kotegorji, jako państwo wasalskie, które zawsze będzie w stanie zapomnieć swe krzywdy i dalej spełniać polecenia. Jeśli tego rodzaju mentalność dalej bierze się w rachubę, to można zrozumieć, dlaczego Churchill pozwolił sobie w swej nieprawdopodobnej mowie na frazeologję, której ton w wysokim stopniu obraża uczucia narodowe Włochów.

Niezliczone zamachy angielskie na wolność Włoch, sankcje, szykany i czynienie utrudnień włoskiej żegludze i handlowi, polityka okrążenia, nieustanne popieranie nieprzyjaciół Włoch — wszystko to niezawodnie uważa Churchill za niewarte wzmianki wydarzenia, o których naród włoski mógł zapomnieć i przejść nad niemi do porządku dziennego, aby jedynie móc oddać się pod dobroczynną opiekę mocarstwową Wielkiej Brytanji. Mentalność ta, nie uznająca niczyich uczuć godności i honoru, przyczyniła się do ruiny Anglji.

# Rosja sowiecka i Japonja prowadzą rokowania o przedłużenie konwencji o rybołostwie.

(=) **Moskwa,** 27 grudnia. **Co roku w grudniu każdorazowy japoński ambasador w Moskwie jest zmuszony na nowo rozpoczynać z rządem sowieckim rokowania w sprawie konwencji o rybołostwie.**

Każdego roku od r. 1937 po zawikłanych długotrwałych rokowaniach między obu krajami, nie udało się nic więcej uzyskać, jak ponowne prowizoryczne przedłużenie umowy, pochodzącej z r. 1928 i wygasłej po 8-letnim okresie ważności w r. 1936. Od tego czasu nie udało się Japonji doprowadzić do zawarcia długoterminowego układu w sprawie swoich praw rybackich, uważanego za palącą konieczność. Dwóch ambasadorów toczyło już daremne boje z przedstawicielami rządu sowieckiego o stabilizację traktatową tej kwestji, a to Szigemitsu i Togo. Również obecny amabsador Tatekawa w toku swoich rokowań dyplomatycznych nie mógł pominąć tego ważnego i trudnego tematu.

Od stuleci już Japończycy są zmuszeni do uprawiania połowów ryb **na wodach między morzem Japońskiem a cieśniną Beringa na morzu Ochockiem oraz u ujścia rzek sowieckich.** Już w roku 1875 Rosjanie po raz pierwszy **uznali traktatowo to japońskie prawo zwyczajowe.**

Po wojnie rosyjsko-japońskiej z r. 1905 przedstawiciele Japonji i Rosji w układzie pokojowym w Portsmouth **stwierdzili ten stan prawny.** Po raz trzeci prawa te **zostały potwierdzone traktatowe w r. 1925,** kiedy cesarstwo Japonji ułożyło się ze Związkiem Sowietów w sprawie ustanowienia normalnych stosunków dyplomatycznych. Szczegóły miały zostać ustalone umowami dodatkowemi, co nastąpiło w r. 1928 w konwencji o rybołostwie.

Pomimo wszelkich trudności dyplomatycznych i zawikłań, powstałych następnie w związku z kwestją konwencji o rybołostwie, japońskie statki rybackie rok w rok w okresie wiosennym wypływały w okolicę wybrzeży wschodniej Syberji na połowy krabów i słynnych czerwonych łososi, t. zw. „salmon“, które rozchodziły się następnie w puszkach konserwowych na cały świat i które przed wojną znajdowały główny zbyt w imperium brytyjskiem. Przeszło 100.000 Japończyków znajdowało utrzymanie przy tej ważnej gałęzi eksportowej. Zarówno z tego względu, jak i ze względu na dopływ dewiz do Japonji, dyplomacja japońska stoi na stanawisku utrzymania tych wielokrotnie potwierdzonych praw.

W ciągu ostatnich lat niezwykle zawikłany problem japońskiego rybołostwa na sowieckich wodach podbiegunowych **napotkał na nowe trudności.** Przed dwoma laty nastała **sytuacja beztraktatowa,** która przyczyniła się do jeszcze większego zaostrzenia i tak już naprężonych stosunków między obu krajami. Ówczesny komisarz spraw zagranicznych Litwinow **dopiero po 30 konferencjach, w ostatniej godzinie doszedł do porozumienia z ambasadorem japońskim** w sprawie ponownego przedłużenia konwencji, w każdym razie jeszcze na czas, aby japońscy rybacy mogli we właściwym okresie wyruszyć na morze na wielkie połowy wiosenne.

W roku ubiegłym kiedy Mołotow prowadził rokowania, polepszenie stosunków wyraziło się **w terminowem przedłużeniu konwencji o rybołostwie.** Ówczesny ambasador japoński w Moskwie Togo i komisarz spraw zagranicznych Mołotow siedzeli przy wspólnym stole przez całą noc sylwestrową aż do wczesnych godzin porannych i redagowali układ tak, że mógł on wejść w życie już z dniem 1 stycznia. Dzięki temu do 31 grudnia br. Japończycy mogli korzystać ze swoich terenów rybackich, a równocześnie zlikwidowano również kilka innych spornych punktów.

Japonja skazana jest na połów ryb. Japoński przemysł rybacki zainwestował ogromne sumy. Założył on w pobliżu terenów rybackich na wybrzeżu sowieckiem swoje fabryki konserw, zatrudniające tysiące robotników. **Ambasador Tatekawa ma do spełnienia w Moskwie nietylko czczą formalność.** Wspólnie ze swymi rzeczoznawcami **zmuszony jest targować się o każdy poszczególny rewir rybacki.** Na drodze dyplomatycznej w rokowaniach tych ustala się ilość rewirów rybackich i wysokość należnych sum dzierżawnych.

### Odjazd Halifaxa do Ameryki.

**Sztokholm,** 27 grudnia. **Nowy ambasador angielski w Stanach Zjednoczonych lord Halifax ma w tych dniach odjechać do Ameryki.**

Udał się on w drogę do Stanów Zjednoczonych przez Lizbonę, skąd odleci „Clippe'em“ do Ameryki. Już po Nowym Roku Halifax ma objąć agendy ambasadora w Waszyngtonie.

### Zaginięcie norweskiego statku motorowego „Ringwood“.

(=) **Oslo,** 27 grudnia. **Kursujący na żołdzie angielskim norweski okręt motorowy „Ringwood“ (dawniej „Bellanne“) pojemności 7.203 ton, zaginął.**

W związku z tem, norweska „Gazeta Handlu i Żeglugi“ pisze: „Czy okręt ten padł ofiarą katastrofy żywiołowej, czy też wojny, niewiadomo. Ponieważ jednak płynął on pod kontrolą angielską, można z wszelkiem prawdopodobieństwem przyjąć, że padł on ofiarą wojny“.

Radjostacja amerykańska Mackay chwyciła wiadomość iskrową, według której **brytyjski parowiec transportowy „Everleigh“** pojemności 5.222 ton został zaatakowany w odległości 650 mil na zachód od północnego cypla Szkocji. W trzy godziny później parowiec ten wysłał ponowny sygnał o pomoc.

# Kolporter.

Skoro dzień świtać tylko zaczynał, wstawał ze swego legowiska usłanego na ziemi tuż pod oknem, ubierał brudne, podarte i przesiąkłe wilgocią odzienie — i, najczęściej zupełnie na czczo — biegł do administracji, skąd zabrawszy sporą paczkę świeżych, pachnących jeszcze farbą dzienników — wylatywał na ulicę wielkiego miasta, które budziło się z głębokiego snu.

Bywało, że sprzedał nieraz wiele i zarobek był — jak na niego — dość duży. Czasami jednak, kilkanaście groszy tylko było zapłatą za kilkugodzinne bieganie po deszczu i śniegu, lub podczas największych wiatrów i mrozów. Wtedy, w domu, musiał wysłuchać całej litanji przekleństw, rzucanych przez macochę pod jego adresem, być posłusznym wszelkim jej kaprysom jakim wówczas ulegała, bez szemrania znosić wyśmiewanie zmarłej matki, przyjąć bicie i szturchanie za swoją — niby to — ospałość, a wkońcu wyzbyć się myśli o kolacji i — z pustym żołądkiem — położyć się spać.

Z godnością jednak znosił ten swój los, przed nikim nie żaląc się, nie narzekając i wierząc, że przecież tak źle nie będzie całe życie, że kiedyś, gdy dorośnie, wszystko ułoży się inaczej, że znikną troski i cierpienia, a radość i zadowolenie będzie jego udziałem po dniach beznadziejnej pustki i monotonności. Wtenczas — marzył — będzie tak, jak w kinie!

O, bo trzeba wiedzieć, że największą przyjemnością tego dziecka ulicy, tego pasierba Losu, było pójście do kina za z trudem przez długie tygodnie składane pieniądze... Och, jakże lubiał tam chodzić!... Jakżeż wszystko było tam innem! Takie piękne!... Śliczna muzyka, melodyjne i pełne jakiejś nieokreślonej ekspresji piosenki, wspaniałe stroje, luksusowe wnętrza mieszkań, tak bardzo różniące się od ich zatęchłej izdebki w suterynie — a wkońcu, ta cudna, młoda pani, o pięknych złocistych włosach i niemal słowiczym głosie, która — tak się przynajmniej Józkowi zdawało — zawsze, jakby ze współczuciem i głęboką zadumą w swych dużych oczach, patrzyła na niego!

Nie wiedzieć czemu, ale tam, właśnie tam a nie gdzieindziej, na tej olbrzymiej ciemnej sali, która pełna ludzi żywych zdawała się być przez dwie godziny, jakby wymarła — zapominał o gazetach, o ojcu, o macosze i całym swym niedostatku, żyjąc wyłącznie życiem ekranu i jego bohaterów, którzy byli dlań uosobieniem piękna, harmonji, dobroci i czegoś, czego nie umiał i nie potrafił nazwać tak prosto, zwyczajnie. Punktem kulminacyjnym jego radości było zjawienie się „jego“ roześmianej pani, jego królewny, która tak bardzo przypominała mu zmarłą matkę. Wtedy, rozentuzjazmowany do największych granic, podnosił się na swem krześle, rozwierał szeroko swe smutne, niebieskie oczy, jakgdyby chcąc napatrzeć się jej na długo... na bardzo długo... na zawsze...

— — — — — — — — — — — — — — —

I tak mijały dnie, tygodnie i miesiące. Pewnego razu, a było to w upalny dzień lipcowy, Józek — sprzedawszy w wyjątkowo krótkim czasie całą paczkę zabranych rano gazet — postanowił wrócić do administracji po nowy zapas. Szedł jednak dość wolno, gdyż słońce, które od tygodnia przygrzewało coraz silniej, utrudniając tem każdą pracę — osłabiało go niemożliwie, wzmagając pragnienie i powodując silne — jakby po jakimś proszku — poty. Po dwudziestu minutach był jednak na miejscu. Zabrał pięćdziesiąt dzienników i — ochłodziwszy się nieco w sieni domu, w którym mieściła się administracja — wyszedł z powrotem na ulicę. Ale sprzedaż nie szła mu już teraz dobrze. Ludzie, bądź to zdążyli się już zaopatrzeć w dzienniki, bądź, nękani ogromnem gorącem, nie mieli siły, by zatrzymać się na chwilę i sięgnąć do kieszeni po pieniądze.

Umęczony więc postanowił iść do domu. Był też już niemal blisko celu, gdy nagle stało się coś, co zmusiło go do chwilowego zatrzymania się. Oto — rzuciwszy mimowoli okiem na przeciwległy chodnik — ujrzał, wśród nielicznych przechodniów — tak bardzo skądś znaną sobie twarz.

— O Boże!... — uprzytomnił sobie momentalnie. — To przecież ona!... To ona! Moja piękna pani z kina! Ona!... Ona we własnej osobie!... — Józek! — uszczypnął się w rękę. — Czy śpiesz?... Czy nie poznajesz swej królewny?...

A „królewna“ szła rzeczywiście po przeciwległym chodniku. Szła taka sama, tylko może jeszcze nieco piękniejsza niż na ekranie. Szła z jakimś młodym, przystojnym i elegancko ubranym panem.

Józek, ze wzruszenia, wstrzymał na chwilę oddech. Serce zatłukło mu w piersiach niczem uwięziona w klatce ptaszyna, pragnąca za wszelką cenę wyrwać się ze swego więzienia i poszybować hen, hen... ku swemu Stwórcy... Po chwili jednak, gdy minęło pierwsze wzruszenie, jakaś siła wewnętrzna pchnęła go naprzód... w jej stronę.

— Wszystko jedno — pomyślał — pójdę do niej. Pójdę przyjrzeć się jej z bliska... Może przemówi do mnie... Może kupi gazetę... Może... może...

I z miejsca przechodząc od myśli do czynu — rzucił się naprzełaj, przez ulicę w jej stronę. Z ogniem radości w oczach biegł, co sił, mając przed sobą tylko ją — ją, swoją królewnę... Już, już dobiegał celu, gdy nagle coś niespostrzeżonego i wyrosłego nie wiedzieć skąd — trąciło go z przeogromną siłą w ramię. Mimo całej chęci utrzymania się na nogach — zachwiał się, rozpostarł szeroko ręce i upadł. W tej samej chwili coś ciężkiego przytłoczyło go do ziemi, w piersiach brakło tchu, w oczach zawirowały czarne, olbrzymiej wielkości płaty, a w ustach poczuł jakiś nieznany sobie dotąd słodkawo-słony smak...

Jak przez sen słyszał jeszcze przeraźliwe, wprost nieludzkie krzyki, a potem już wszystko poczęło gdzieś znikać, jakby zapadając się w otchłań bez dna... bez końca...

— — — — — — — — — — — — — — —

Nad leżącym bezwładnie chłopcem, zebrał się tłum ciekawych przechodniów. Z politowaniem kiwali głowami, nie wiedząc co począć. Wreszcie oprzytomnieli. Ktoś pobiegł do telefonu, przywołany policjant pozbierawszy rozsypane i podarte dzienniki — począł spisywać protokół, dopytując przygodnych świadków o właściwy przebieg wypadku, a jakaś pani, która zwracała powszechną uwagę swą osobą — schyliwszy się, ujęła skrwawioną głowę Józka w swe maleńkie, miękkie dłonie — wpatrując się zamglonemi od łez oczyma w bladą, lecz spokojną i jakby uszczęśliwioną — twarzyczkę chłopca.

Po pięciu minutach zjawiło się pogotowie. Na odgłos znanej trąki tłum rozstąpił się, ustępując miejsca doktorowi, który szybko wyskoczył z auta i pochylił się nad niedającym żadnych oznak życia Józkiem.

— Zastrzyk — padło po chwili z jego ust.

Towarzyszący sanitarjusz obnażył chudą rękę Józka aż po ramię. Lekarz nachylił się jeszcze więcej.

— Raz... dwa... i... lśniąca igła zanurzyła się z chrzęstem w ciele.

Wokół zaległa cisza.

Doktór — trzymając palce na ledwo wyczuwalnym pulsie — czekał na reakcję. Wreszcie, po chwili, która zdawała się być całym wiekiem — Józek otworzył z trudem oczy. Rozejrzał się zdziwiony po otaczających go twarzach i wtenczas... O, Boże!... wtenczas ujrzał nad sobą dobrą, jasną, opleciona wspaniałemi splotami twarz swej królewny z kina...

Trzymała delikatnie jego dziwnie ciężką głowę, a po pastelowych jej policzkach spływały łzy. Józek podniósł się wyżej, uśmiechnął się i otworzył usta, aby coś powiedzieć, lecz w tejże samej chwili coś zarwało jego wnętrzem, krew bluzgnęła ustami i znowu wszystko poczęło mu znikać z przed oczu... Tylko w uszach zabrzmiała dziwnie uroczysta nuta bijących dzwonów, a jakieś ręce, silne i niewidzialne, poczęły go unosić hen, gdzieś wyżej, coraz wyżej... w nieskończoność...

Ciało Józka drgnęło wyprężyło się gwałtownie, jakby rażone prądem o wysokiem napięciu i zastygło na zawsze w bezruchu...

Tylko w szklanych, szeroko rozwartych źrenicach odbijało się tym razem smutne, jakże piękne i wspaniałe oblicze — królewny z kina...

**St. Drwal.**

## Pieśń o nowem życiu.

# Rocznice hamsunowskie na tle problemów naszych czasów.

**Kraków,** w grudniu.

I.

Mogłoby się wydawać przeciętnym czytelnikom, owym „szarym ludziom“, że poco to zawracanie głowy jakimś cudzoziemskim autorem, który siedzi w dalekiej Norwegji, zwłaszcza teraz w czasach powszechnej troski każdego o węgiel czy ziemniaki!

A jednak tak nie jest. Bo sprawa, którą zamierzamy poruszyć, niemniej jest ważna, niż tamte kwestje, choć w innej sferze leży ważkość jej problemów.

Wojna ma to do siebie, że w związku z pauperyzacją szerokich warstw społeczeństwa, kurczy się zasięg zainteresowań, ograniczając się do troski o zaspakajanie potrzeb elementarnych. Niemniej jednak kompleksy spraw kulturalnych w dobie takiej, jak obecna, narastają i czekają na jakieś rozwiązanie, a tylko chwilowo, wskutek zbyt wielkiego nacisku kłopotów życia codziennego znajdują się poza obrębem świadomości szerokich mas. Nie zaszkodzi jednak przypomnieć sobie i innym od czasu do czasu, że jeżeli tamte sprawy są warunkiem bez żadnego „ale“ dla egzystencji poszczególnych jednostek, to sprawy kultury i organizacji życia są takim samym nieodzownym warunkiem dla rozwoju społeczeństw. Stąd też geneza tego szkicu.

No, dobrze, ale

**dlaczego właśnie Hamsun? —**

przecież wcale jeszcze nie umarł! — wykrzyknie zdziwiony czytelnik, przyzwyczajony, że tylko w rocznicę urodzin czy zgonu pisarzy, dzienniki zamieszczają notatki o tych wydarzeniach, splatając zwykle w tych wypadkach suchy wianek z nieśmiertelników nad grobem twórców, co odeszli w kraj cieniów, pochowani wśród bicia dzwonów i wielkiej ilości gapiów — i którzy przysypywani kurzem niepamięci, spoczywają dostojni, lecz nie „nieciekawi“ w nieomiatanej półce z książkami.

Na usprawiedliwienie wobec tych, którzy nie bez „rocznic“ nie uznają, trzeba powiedzieć, że owe rocznice w tym wypadku są. I to nie jedna, a kilka i wcale nie pogrzebowe, przeciwnie, najbardziej żywe. Mija bowiem obecnie

**80-lecie urodzin pisarza;**

ale to jeszcze nie tak zajmujące, jak fakt, **że równo pół wieku temu nazwisko Hamsuna zasłynęło w całej Europie** po ukazaniu się z dna ostatecznej nędzy powstałej książki pt.: „Głód“, **a dwadzieścia lat mija od chwili, kiedy Hamsun otrzymał nagrodę Nobla.** Jest w tej ostatniej dacie pewien symbol, pewien słup graniczny w dziejach współczesnej, na rozstajnych drogach znajdującej się kultury europejskiej, który nas uprawnia do zajęcia się osobą tego pisarza na łamach dziennika.

Prawdziwie wielka literatura tem się odznacza, że jej arcydzieła stanowią takie uchwycenie na wieczne czasy przemijających okruchów życia, które jest również wyniesieniem w obręb nieprzemijalności wartości najbardziej ogólnoludzkich. Stąd niezmienny w tych dziełach urok myśli zawsze czarujących umysły, zdolność niecenia tych samych, co przed dziesiątkami lat, różnorodnych wzruszeń, a i stąd też konieczność wewnętrzna, zmuszająca najzwyklejszych nawet czytelników działu „kupno“ ew. „sprzedaż“ do sięgnięcia po książkę ulubionego autora.

Hamsuna znaliśmy i długo przedtem, towarzyszył nam na i pod ławką szkolną, uczyliśmy się jego drapieżnemi oczami patrzeć w głębie ludzkich szamotań się z losem, czerpaliśmy z niego uwielbienie dla urzekającej siły przyrody, a dziś znowu rozważamy wysiłek tego tytana, skierowany

**ku torowaniu nowych dróg ludzkości.**

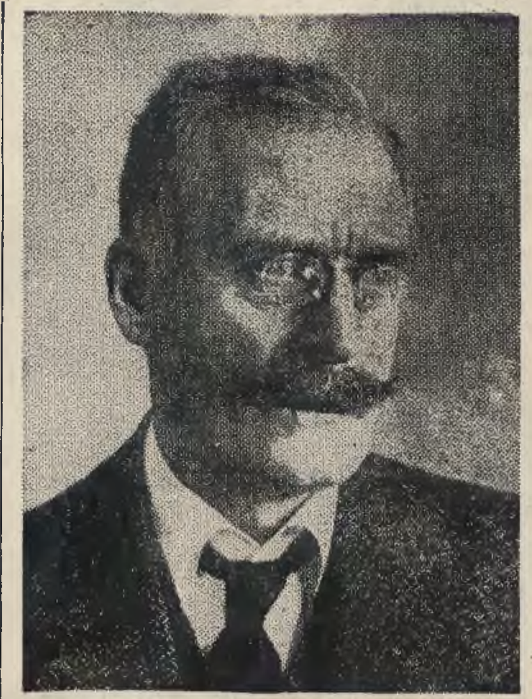
Byłoby jednak czemś zupełnie zbytecznem (zwłaszcza wobec ograniczenia miejsca) poruszenie tutaj zdarzeń i dat z bujnego życia tego 80-letniego człowieka, czy wyliczanie jego dzieł. Do tego wystarczy zajrzeć do pierwszej lepszej encyklopedji.

Nas w tej chwili obchodzi w czem może polegać aktualna twórczość tego poety w dzisiejszym zamęcie wojennym, w czasach rozkruszania się starych, a wyłaniania się nowych form i organizacyj życia społecznego.

Imię i twórczość Hamsuna są dla całego świata symbolem tych wielkich przemian w rozwoju umysłowości europejskiej, jakie dokonały się w ostatnich czasach tego odwrotu od błyskotliwej, nawskróś mieszczańskim kramarstwem przenikniętej cywilizacji — do usiłowań zbudowania nowej rzeczywistej kultury. Twórczość tego pisarza jest właśnie programowem wołaniem

**o nowe ustosunkowanie się do życia.**

Jest pewna ironja losu w fakcie, że nagroda, jaka w 1920 r. otrzymał Hamsun stała się właściwie tylko jakby brzęczącą odprawą ze strony „olimpu“ kulturalnego, a tymczasem cała późniejsza atmosfera na dobrych kilkanaście lat stała się zmartwychwstaniem i domeną burżuazji, w



**Knut Hamsun.**

najgorszym tego słowa i skutków znaczeniu, wzniesieniem w obręb epatowanej wielkości tego, co było tylko hałaśliwym targowiskiem i licytacją hasełek i chorągiewek kultury „na niby“. Dziś jednak myśl jego nabiera rumieńców czasem aż jaskrawej aktualności i może obecnie inny los ją spotka, niż dwadzieścia lat temu...

Ale niepodobna „żywcem“ oderwać Hamsuna — krytyka kultury i społecznika od podłoża duchowego, z którego się ta krytyka zrodziła, od całości jego dzieła i dlatego i im trzeba kilka wierszy poświęcić.

Całe dzieło Knuta Pedersena — gdyż takie jest właściwe nazwisko pisarza — nosi w sobie

**piętno pewnych elementów zasadniczych,**

najściślej w ewolucji pisarskiej zespolonych. Norweski twórca jest piewcą wszystkich uroków istnienia, jakiemś półpogańskiem wcieleniem bożka Pana, jego melodji uwielbienia, ale i człowiekiem wyczulonym na sprawy rzeczywistej moralności. Choć dzieła jego są najbardziej moralne, ale słowo to ani razu się nie ukazuje w tekście, jest on pisarzem nawskroś w swych poglądach niezależnym, liczącym tylko na własną intuicję i zmysł wykrywania prawdy tam, gdzie inni ją prześlepili.

Te cechy pozwoliły mu na zrealizowanie objęcia twórczości całości życia w dobie t. zw. estetyzmu (czyli brania za temat tylko rzeczy rzekomo pięknych), do którego czuje on — jak i do wszelkiej sztucznej pozy — nieukrywaną pogardę. Tu leży też klucz do zrozumienia dziwnych z pozoru dwoistości w psychologji jego bohaterów: barbarzyństwa i najdelikatniejszego wyczucia prawd moralnych, zmącenia granicy między ostateczną nędzą, a arystokratyzmem.

Wszystkie te i tym podobne „dziwactwa“ pochodzą właśnie z dążenia do prawdy i z głębokiego zrozumienia dwoistości faktycznej natury ludzkiej z precyzji i realistycznej pasji ujęcia całej opacznej plątaniny życiowych kompleksów. To właśnie stanowi o rzetelnym „humaniźmie“ poety o jego nadzwyczajnem i pełnem człowieczeństwie, z którego wyrasta jego wielkość.

Cechy wynikłe z klasowego pochodzenia i z bujności własnych przeżyć, cechy więc nawskróś chłopskie, jego fanatyzm prawdy bezwzględnej i mądrość doświadczenia wielu pokoleń daje jego wzrokowi tę

**nadzwyczajną ostrość widzenia,**

realizm i konkretność w ujmowaniu spraw, zdolność odróżniania spraw wielkich od mało ważnych i zawziętość w strącaniu z piedestałów fałszywych bogów i bożków.

II.

**Hamsun — krytyk kultury i prorok nowych tablic wartości,** to wróg zaciekły i niebezpieczny dla wszelkiego rodzaju wygodnisiostwa ideowego, utartych formułek bigoteryjnej etyki, czczego snobizmu warstw rzekomo kulturalnych.

Zakłamanie wewnętrzne liberalistycznych form życia społecznego z jego błyskotkami myślowemi, tworzonemi w gorączce pośpiechu i zapadającemi za pewien czas w kompletną nicość, wykrzywienie kręgosłupa moralnego ludzi, tworzenie typów bezpłodnych i otaczanie ich szacunkiem konwencyj, te wszystkie „ersatze“ i „zdobycze“ małomieszczańskiego wartościowania

**pobudzają go do nieustannej walki,**

do wydzwaniania w swojem słowie pochwały instynktu, jego znaczenia dla zdrowej kultury podkreślania, pragnienia jego zwycięstwa nad tym systemem kołtuńskiej zarazy, która zalewa skupiska ludzkie i stawia wszelkie możliwe chimeryczne zapory owemu — rzecby można — barbarzyńskiemu i kipiącemu nurtowi zdrowia.

Sarkazm jego, gryząca jak kwas solny ironja, maluje wizerunki całego szeregu typów z owego „świecznika“ cywilizacji: czy to będzie jałowy duchem teolog, czy prawnik spekulant, czy oślizgły moralnie leader polityczny, czy wreszcie pedagog, któremu nadmiar znajomości gramatyk obcych języków uniemożliwia wydobycie z siebie jakiegokolwiek poglądu na świat, typ zupełnie anachroniczny, mający swoją obiegową wartość w sferze dziwacznych, rzekomo kulturalnych przesądów drobnomieszczaństwa.

## Całemu temu systemowi przeciwstawia Hamsun swój program kulturalny.

Jest to program oparty o elementy prawdy wewnętrznej, pracy, bohaterstwa, program, w którym istnieje poczucie i potrzeba nieustannego rozwoju samego życia. Z codziennego nieprzerwanego kołowrotu istnienia wypływać ma jego niezafałszowana moralność, nie w formie sztucznej, spekulacyjnej i martwej wewnętrznie nadbudówki, ale całkowicie z istnienia wypływająca i z nim związana.

Któż więc jest owym prawdziwie twórczym czynnikiem życia społecznego w pojęciu Hasuna?

**Przedewszystkiem chłop.**

U niego właśnie najzwyklejsza sprawa życia jest twórczością niefałszowaną i zarazem — świętością. Wszystko rodzi się z faktycznej potrzeby, jego wysiłek wkładany w sprawę formowania życia od podstaw i jego pasja stwarzania rodzi ową swoistą, ale organicznie z życiem związaną moralność, gdzie białe jest białem i gdzie nie ma miejsca na nałogi moralne ani przewrotne sofizmaty. I tak, jak nie do objęcia jest rozmaitość narastających dążeń życiowych, tak daleko też sięga możliwość swobody tworzenia.

Chłopski zmysł rzeczywistości i mądrość tradycji, owocu wielu wysiłków i osiągnięć, współżycie z największą nauczycielką-przyrodą, daje chłopu możliwości prawdziwej intuicji tego, co naprawdę jest wartościowe. On jest opoką charakteru i dążności społeczeństw i on także fundamentem kultury narodowej.

Nie chciejmy w tym jednak widzieć tylko przeciwstawiania miasta i wsi, nie chciejmy piać jakiejś pochwały chłopomaństwa ani tych wszystkich innych wykrzywień myślowych, które są i Hamsunowi obce.

Hamsun jest w czasie dzisiejszym sztandarem powrotu do zdrowych postaw życia, do współżycia z instynktem prawdy, do stworżenia takich form organizacji społecznej, która oparła by się na sile tych prawd, jakie stwarza praca zrodzona z wewuętrznej potrzeby tworzenia, oraz na moralności z pracy i jej właściwości wynikłej.

**D. B.**

## Francuska delegacja handlowa przybyła do Tokio.

(=) **Tokio,** 27 grudnia. **Sześcioosobowa delegacja francuskich Indo-Chin, oraz 4-osobowa misja francuska, mające doprowadzić do zawarcia układu handlowego między Japonją i Indochinami, po przerwaniu rokowań w Hanoi w ubiegłym miesiącu, przybyły obecnie do Tokio.**

Rokowania wstępne, pod przewodnictwem francuskiego ambasadora, rozpoczną się w styczniu i prawdopodobnie doprowadzą do nowego układu handlowego, który zapewni Japonji najwyższe uprzywilejowanie w Indochinach.

## Nalot na jugosłowiańską miejscowość w okolicy Fiume.

(= **Belgrad,** 17 grudnia. **W nocy z soboty na niedzielę o godz. 1.10 czasu lokalnego bombardowali angielscy lotnicy miejscowość Suszak, leżącą na granicy Jugosławji, a następnie podjęli atak na znajdujące się w pobliżu tej miejscowości włoskie miasto portowe Fiume.**

**Dwie bomby spadły w śródmieściu Suszaku, wyrządzając szkody w domach mieszkalnych. Na szczęście bombardowanie nie pociągnęło za sobą ofiar w ludziach, zanotowano jedynie 8 rannych.**

## Siły Anglji w rejonie Morza Śródziemnego.

(=) **Rzym,** 27 grudnia. **W związku z informacjami oficjalnej agencji prasowej „Aro“ zauważa „Giornale d'Italia“, że oprócz wymienionych 425-000 żołnierzy, skoncentrowanych — według informacyj wymienionej agencji — w rejonie Morza Śródziemnego przez Anglję, należy jeszcze doliczyć conajmniej 100.000 żołniarzy, znajdujących się w Kenji.**

Do angielskiej floty wojennej, znajdującej się na Morzu Śródziemnem, liczącej pół miljona ton, doliczyć jeszcze należy 7 ciężkich i lekkich krążowników oraz 20 mniejszych jednostek, znajdujących się na Morzu Czerwonem i w zatoce Adenu, **zaś do 1.500 samolotów brytyjskich, stacjonowanych w rejonie morza Śródziemnego — przeszło 300 samolotów, operujących na różnych frontach wschodnio-afrykańskich.**

Z powyższych olbrzymich cyfr — jak ponownie podkreśla organ półurzędowy — wynika znaczenie przypisywane przez przez Wielką Brytanję śródziemnomorskim terenom bojowym, stanowiącym serce imperjum, gdzie też Anglja wszelkiemi środkami dąży do sukcesu.

## Wody rumuńskie zostały zaminowane.

**Bukareszt,** 27 grudnia. **Radjo rumuńskie wydało ostrzeżenie do wszystkich żeglarzy, komunikując, że wody na Morzu Czarnem u ujścia Dunaju, między szerokością 45 stopnia, 14 minut i 45 stopnia szerokości północnej i od wybrzeża do długości 29 stopni 57 minut długości wschodniej zostały uznane za strefę niebezpieczeństwa.**

Okręty zobowiązane są w porę zawiadomić władze portowe w Sulinie o dokładnym terminie swego przybycia, oraz oczekiwać w punkcie 45 stopni i 57 minut szerokości północnej, oraz 29 stopni i 45 minut długości wschodniej na pilota wojskowego. Boje świetlne i latarnie morskie w Sulinie oraz St. George zostały zgaszone. Sygnał alarmowy dźwiękowy funkcjonuje jednak dalej. Służba wojskowa pracuje od wschodu do zachodu słońca. W nocy jednak, przy złej pogodzie lub przy mgle niema służby pilotów. Przejeżdżanie strefy niebezpieczeństwa bez pilota może się odbywać tylko na własne ryzyko.

## 100 miljonów lewów na rozbudowę portów bułgarskich.

**Sofja,** 27 grudnia. **W tych dniach zostanie przedłożony parlamentowi bułgarskiemu projekt ustawy, przyznającej kredyt 100 miljonów lewów na rozbudowę portów bułgarskich na Czarnem morzu i nad Dunajem.**

Część kredytów ma być obrócona na budowę nowych urządzeń portowych w miastach nad Czarnem morzem Balczyk i Kavarna, podczas gdy pozostałe sumy mają być przeznaczone na rozbudowę portów naddunajskich, przedewszystkiem portu w Lom, który, jako t. zw. port Sofji, odgrywa bardzo poważną rolę.

## Bułgarskie zarządzenia antyżydowskie

(=) **Sofja,** 27 grudnia. **W toku drugiego czytania ustawy o ochronie narodu złożył minister spraw wewnętrznych Grabowski deklarację w sprawie przyszłej pozycji żydów w Bułgarji.**

M. in. oświadczył on: „Ustawa ta ma przedewszystkiem na celu przeszkodzenie żydom w zajmowaniu kierowniczych stanowisk w bugarskiem życiu gospodarczem, a tem samem w uniemożliwieniu wywierania wpływów na rozwój życia narodowego. W związku z tem, nowa ustawa zabrania żydom zajmowania stanawisk w radach nadzorczych i zarządach, jak również stanowisk dyrektorów, zastępców dyrektorów i wogóle kierowniczych stanowisk w instytucjach finansowych i bankowych. Nowa ustawa ma przedewszystkiem na celu ochronę państwa.

## Uruchomienie Kanału Alberta.

**Bruksela,** 27 grudnia. **Kanał Alberta, największa arterja wodna Belgji, zbudowany w ostatnich latach a łącząca Leodjum z Antwerpją, został we wtorek uruchomiony.**

Kanał, wkrótce po ukończeniu prac w lecie ub. roku, stał się nie do użycia, skutkiem przerwania tamy pod Hasselt. Prace około uruchomienia kanału zostały ostatnio ukończone. Kanał Alberta posiada olbrzymie znaczenie dla Belgji, zwłaszcza w związku z transportami węgla walońskiego i limburskiego do Antwerpji.

## Angielscy lotnicy ponownie nad Bazyleją.

(=) **Bazulea,** 27 grudnia. **Angielscy lotnicy przelecieli ponownie w nocy na czwartek nad terytorjum Szwajcarji.**

Jak donosi szwajcarska ajencja informacyjna w poniedziałek wieczór od godziny 20.40 do 21.35 w Bazylei był ogłoszony alarm lotniczy. Również w miejscowości Schaffhausen musiano zarządzić alarm. Tym razem „obrońcy neutralności“ odlecieli, nie zrzuciwszy bomb.

## W Bukareszcie ratyfikowano ustawą o układzie gospodarczym z Niemcami.

(=) **Bukareszt,** 27 grudnia. Szef państwa generał Antonescu podpisał ustawę, ratyfikującą układ gospodarczy z Niemcami, zawarty w dniu 4 grudnia.

## Król Anglji odznaczył „zwycięzców“ z pod Namsos i Andalsnes.

(§) **Berlin**, 27 grudnia. Londyńska służba informacyjna zwraca uwagę na nazwiska księcia Gloucesteru, dowodzącego wojskami brytyjskiemi pod Namsos w okresie wojny w Norwegji, oraz Pageta dowodzącego brytyjskiemi oddziałami w czasie walk pod Andalsnes, figurujące wśród tysiecy oficerów, odznaczonych przez angielskiego króla.

## „Queen Mary“ w roli transportowca wojskowego.

(§) **Berlin**, 27 grudnia. **Jak informują, wielki parowiec pasażerski „Queen Mary“ (poj. 81.253 br. t. rej.), stanowiący własność znanej linji okrętowej Cunard Line, który w chwili wybuchu wojny udał się do Nowego Jorku i przebywał szereg miesięcy w tamtejszym porcie, obecnie odbywa rejsy z transportami wojska między Australją, Bombajem i portami Egiptu. Jako transportowiec wojenny mieści „Queen Mary“ rzekomo 6.000 żołnierzy**

Statek uległ ostatnio przebudowie do celów, jakim obecnie służy i przemalowany na barwę ochronna. W skład jego uzbrojenia wchodzi kilka dział 15-centymetrowych.

## Przerwa w konferencji dunajowej.

(=) **Bukaraszt**, 27 grudnia. Na posiedzeniu odbywającej się w Bukareszcie konferencji w sprawie zagadnień spławności Dunaju postanowiono w dniu 20 bm. przerwać na pewien czas jej prace z tem, że zostaną one podjęte w połowie stycznia 1941 roku.

# W kilku wierszach.

Prezydent Roosevelt zakomunikował na konferencji prasowej, że admirał Leahy mianowany ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Vichy wiezie z sobą osobiste pismo prezydenta do marszałka Petaina, które ma wręczyć przy składaniu listów uwierzytelniających.

* * *

Brytyjski minister spraw wewnętrznych Morrison w orędziu świątecznem zwrócił uwagę ludności angielskiej, że oczekują ją jeszcze cięższe i poważniejsze czasy.

* * *

W Rumunji ukazał się zakaz zamieszczania przez lekarzy żydów ogłoszeń reklamowych w dziennikach. Wolno im jedynie zamieszczać drobne ogłoszenia przy okazji zmiany adresu.

* * *

Jak z Rzymu urzędowo komunikują, rumuński ruch legjonowy zamianował stałego delegata przy partji faszystowskiej. Delegat ten, w osobie prof. Ottavio Rusu, ma w najbliższych dniach przybyć do Włoch, celem nawiązania kontaktu z kierownictwem partji faszystowskiej.

* * *

Włoskie towarzystwo radjofoniczne „EIAR“ udzieli z dniem 31 grudnia na rok 1941 bezpłatnego prawa korzystania z odbioru radjowego wszystkim nowozaślubionym małżonkom. Pozatem wprowadzono szereg premij w sumie 200.000 lirów do rozlosowania pomiędzy tą kategorję gratisowych radjosłuchaczy.

* * *

Celem zwalczania bezrobocia wśród młodzieży francuskiej, rząd w Vichy powołał do życia specjalną komisję, która ma za zadanie rozwiązanie tego problemu.

* * *

Agencja Stefani dowiaduje się z Algeciras, że na terenie Gibraltaru wprowadzono racjonowanie chleba.

* * *

Rumuńska rada ministrów uchwaliła przeprowadzić ogólny spis ludności. Ponadto zapadła uchwała w sprawie zużytkowania dla celów rolniczych nieuprawianych parcel miejskich.

* * *

Według zapowiedzi ministra rolnictwa Argentyny, rząd ma uchwalić konfiskatę zagranicznych statków, przebywających w portach angentyńskich. Statki te mają służyć do przewozu ziemiopłodów, w szczególności zaś transportu mięsa z Patagonji. W chwili obecnej znajduje sie w porcie Buenos Aires 28 zagranicznych statków o łącznym tonażu 148.000 br. t. r.

# KRONIKA

## Wznowienie hejnału marjackiego.

**Kraków**, 27 grudnia. **Starostwo miejskie w Krakowie, po porozumieniu się z kompetentnemi czynnikami zarządziło, ażeby zwyczaj nadawania hejnału z wieży kościoła Marjackiego, istniejący od niepamiętnych czasów, a przerwany wskutek wojny, został na nowo podjęty z dniem 24 grudnia 1940, o godzinie 19.**

**Poczynając od tego czasu, codziennie o godzinie 12 i 19 grana będzie melodja, znana od wieków.**

# Staropolska gościnność.

## Kulig — zabawa zimowa.

(Jo) **Kraków**, w grudniu.

Przeglądając stare pamiętniki i zapiski dochodzimy do wniosku, że życie prywatne w szlacheckiej Polsce miało przedewszystkiem **charakter towarzyski** i kształtowało się jako jedno gwarne, wielkie, niekończące się zebranie. Każda nadarzająca się okoliczność czy to handlowa, czy polityczna, dotycząca spraw społecznych, czy nawet zagadnień religijnych — była równocześnie **okazją do zebrań towarzyskich, zabaw, przyjęć i znanej staropolskiej gościnności**

To też utarte powiedzenie „Gość w dom Bóg w dom“ nie miało w sobie nic z szablonu, ani fałszu, było niejako zewnętrznym wyrazem serdecznych uczuć i niefałszowanej radości, z jakiej mógł czerpać przejezdny, czy zdrożony, zaproszony, czy niespodziewany gość.

Na tę gościnność składało się wiele zewnętrznych i wewnetrznych czynników. Najważniejszym i podstawowym była

**natura słowiańska szczera, otwarta,**

zdolna do bitki, ale jeszcze chętniejsza do wypitki, łatwo się zapalająca, przebaczająca jeszcze szybciej, pełna zawadjackiej fantazji, szerokiego gestu i zacnego dobrego serca.

Pozostało nam to do dnia dzisiejszego, nic nie zmieniło Polaka, tylko okoliczności się zmieniły. Życie naszych pradziadów płynęło wolniej, wsie od miast były oddzielone niezliczoną ilością mil, wszelkie wiadomości i nowinki człapały końskim truchtem, a nawet jeśli galopowały arabami pełnej krwi, to jednak nie mogły się mierzyć z czasem XX-go wieku, radjem, telegrafem, pocztą lotnicza.

To też gość był witany **jako ten dobry listonosz**, który przywoził ze sobą stosy nowinek i wieści ze świata, a jeśli jeszcze umiał odpowiednio je zaprawić własną swadą i humorem, miał niejednokrotnie zapewniony byt wielotygodniowy, a nawet miesięcy w szlacheckim dworze. Do stałych ... leżeli sąsiedzi, z którymi rozprawiano o zbiorach, polowaniach, załatwiano transakcje handlowe, debatowano o polityce i literaturze. Stare przysłowie powiadało:

**„Nie kupuj majętności, kupuj sąsiada“.**

Poza sąsiedzkiemi wizytami, bywali goście przypadkowi znajomi, lub też zupełnie obcy. Przybywający z dalekich stron, byli bardzo serdecznie witani i zdawało się często, że przywiązywali się do domu gospodarzy, byli traktowani jako członkowie rodziny, a ludzie samotni, nie posiadający własnej rodziny, osiadali w przyjacielskim domu jako t. zw. rezydenci, których rola była ściśle towarzyska.

Goście oficjalni byli przyjmowani z pełnemi honorami, z zachowaniem ścisłej, obowiązującej etykiety, której ważnym i wstępnym punktem było powitalne przemówienie, następnie cały szereg innych kunsztownych ceremonjałów, aż wreszcie przyjęcie, na którem wszelkie „kunszty“, gęsto przeplatane miodem i winem zanikały, a na ich miejsce zjawiła się rozlewna serdeczność i niczem niekrępowana swoboda.

Nieodłącznemi zwyczajami towarzyszącemi pożegnaniom miłych gości było

**obdarowywanie wszystkich bogatemi prezentami.**

Jako przykład szerokiego gestu gospodarza czytamy w pamiętniku Potockiego jak szlachcic wracający z gościny pochwalił piekne cztery gniadosze i karjolkę, na co mu gościnny gospodarz odpowiedział: Pan swoim jedziesz ekwipażem — i zmusił gościa do przyjęcia ekwipażu z końmi.

Zabawy były różne — tańce, gry towarzyskie, polowania, karty i inne, ale

**do najpiękniejszych zabaw zimowych należał kulig.**

W srebrno-siwym, zimowym zmroku mknął kulig. Pochodnie rozlewały złoty ogień i purpurę na puszystą biel śniegu, dzwoniły janczary, śnieg i droga, wsie i miasta napełniały się tętentem koni, muzyką, perlistym śmiechem kobiet, i buńczucznemi okrzykami mężczyzn. Korowód bogato przystrojonych sań pędził od dworu do dworu, gdzie zależnie od stanu majątkowego gospodarzy, bawiono dzień, dwa, albo i więcej.

Wieziono ze sobą zapasy pieczywa, mięsa, win i wódek, w biedniejszych dworach składano je do rąk kucharza, aby nie nadwyrężyć spiżarni gospodyni takim wielkim najazdem. Jarzył się dwór od świateł, a w salonach przy muzyce śmigały złotolite pasy, bogate kontusze, lśniące jedwabie w dziarskim mazurze, lub posuwistym, dostojnym polonezie.

A potem znów na koń, do sań — nizało się dalsze ogniwa w karnawałowym łańcuchu radości.

Bogactwo, wystawność życia, przepełnione spiżarnie i piwnice — czas, humor i beztroska — wszystko to sprzyjało rozwojowi życia towarzyskiego na szeroką skalę. Człowieka współczesnego cechuje przedewszystkiem **brak czasu**, którego genezy należy doszukiwać się w wyścigu cywilizacji. Rozwój biurokratyzmu, gorączka postępu, spotęgowanie materjalizmu złożyły się na odosobnienie poszczególnej jednostki, zaskorupienie się w małym kręgu osobistych zainteresowań.

Ciekawym tylko w XX wieku jest fakt, że jednokierunkowość wysiłków, która niewątpliwie może zyskać naczelne miano materjalizm —zyskała rezultaty wręcz odwrotne, gdyż doprowadziła do zubożenia narodów i jednostek. Dziś zostałby sfotografowany taki miły człowiek, albo uznany za niespełna rozumu, któryby podarował swojemu gościowi piękną karjolkę z czwórką rasowych gniadoszów.

A takie zdarzenia należały do codziennych illo tempore...

# Nowa powieść „Gońca Krakowskiego“.

**W dniu dzisiejszym rozpoczynamy druk nowej powieści „Gońca Krakowskiego“. Powieścią tą będą „Koleiny“ Joanny Czarkowskiej. W porównaniu z przeważną częścią naszych, dotychczas opublikowanych powieści, ta powieść odbiega przez to, że jej istotne znaczenie polega na rozważaniu pewnych zasad życiowych i konfliktów psychicznych. Akcja sama, dość skomplikowana, służy za tło dyskusji o głębszem znaczeniu, w której autorka zabiera głos, występując przeciwko pewnym utartym szablonom życiowym, koleinom, w których grzeźnie nasze współczesne życie. Powieść ta dostarczy naszym Czytelnikom niewątpliwie wiele tematów do zastanowienia się nad wieloma objawami naszego współczesnego życia duchowego i wzbudzi poważniejsze zainteresowanie.**

# Gospodarka drobiem.

**Kraków**, 27 grudnia. **Według rozporządzenia kierownika wydziału aprowizacji i gospodarki rolnej przy rządzie Generalnego Gubernatorstwa z dnia 15 grdnia 1940 r., wymagane jest od dnia 1 stycznia 1941 specjalne zezwolenie dla wszystkich zakładów, zajmujących się przeróbką i rozdziałem drobiu, a więc tuczni i rzeźni drobiu oraz przedsiębiorstw handu drobiem.**

O wydaniu odpowiedniego zezwolenia decyduje kierownik wydziału aprowizacji i gospodarki rolnej przy rządzie Generalnego Gubernatora. Zakup drobiu na targach względnie u producenta dozwolony jest odtąd tylko jeszcze uprawnionym do tego tuczniom i rzeźniom drobiu. Tucznie i rzeźnie drobiu posługiwać się mogą osobnemi biurami zakupu i agentami. Biura zakupu drobiu posiadać muszą żezwolenie szefa danego okręgu na wykonywania swych czynności handlowych. Agenci wspomnianych biur zakupu drobiu nie mogą występować w imieniu własnem i zakupywać na własny rachunek, tylko wyłącznie z polecenia i na rachunek jakiejś tuczni drobiu, względnie biura zakupu. Muszą oni być w posiadaniu pisemnego zezwolenia na wykonywanie swoich czynności handlowych, wystawionego przez szefa okregu.

Biura zakupu drobiu muszą cały zakupiony drób odstawić uprawnionym tuczniom. Biura skupu drobiu mogą być na wniosek przekształcone na rzeźnie drobiu. Tylko takie zakłady uznane być mogą za tucznie i rzeźnie drobiu, które dają gwarancję odpowiedniego obchodzenia się z towarem i wzorowej przeróbki.

W szczególności wypełnione być muszą następujące warunki: wystarczające wiadomości kupieckie i fachowe kierowników zakładów oraz osób, zajętych przy tuczeniu i ubijanin drobiu, obszerne higjeniczne lokale, odpowiadające przepisom weterynaryjno-policyjnym, dostosowany do rozmiarów i zasięgu zakładu kapitał obrotowy w gotówce.

## Po świętach.

**Kraków**, 27 grudnia.

Święta tegoroczne upłynęły ciszej i spokojniej, niż po inne lata. Warunki, w jakich nam obecnie żyć wypadło, zmusiły niemal wszystkich do bardzo oszczędnego zorganizowania uroczystości świątecznych. Niezmieniony pozostał jedynie zwyczaj przełamywania się opłatkiem.

Dnie świąteczne upłynęły na składaniu wizyt, przeważnie w kole rodzinnem. Pod wieczór, około godziny 11 zauważyć można było wzmożony ruch przechodniów, którzy spieszyli do domów, chcąc zdążyć na czas przed godziną policyjną. Ponieważ Msza św. pasterska nie mogła być odprawiona o północy i została przełożona na wczesną godzinę poranną, przeto kościoły były przepełnione podczas nabożeństw przedpołudniowych. W szeregu kościołów wykonano przepiękne kolędy staropolskie. Liczne szeregi dążyły również na cmentarze, aby odwiedzić groby swych bliskich.

Także i ruch na Pogotowiu Ratunkowem wykazał, że święta były mniej huczne, niż dawniej. Wzywano pomocy lekarskiej w niewielu wypadkach, obeszło się bez znacznej zwykle po inne lata, ilości przepłukiwania żołądków i zwalczania zatrucia alkoholem.

A dzisiaj powróciliśmy do pracy. Długo wyczekiwane święta minęły szybko i bez poważniejszych wzruszeń. W niejednem jednak oku zakręciła się łza po stracie kogoś bliskiego. Teraz oczekujemy na nadejście Nowego Roku, aczkolwiek z łatwo zrozumiałych powodów nie możemy się spodziewać, aby tegoroczny karnawał był bardzo wesoły.

## Poszukiwany oszust.

**Warszawa**, 27 grudnia. **Dyrekcja policji kryminalnej w Warszawie poszukuje oszusta Sapiehę Witolda, syna Feliksa i Florentyny, urodzonego 11 czerwca 1919 r. w Warszawie, obecnie bez stałego miejsca zamieszkania i określonych środków do życia.**

Sopieha, podający się za von Heldenburga-Sopiehę Witolda, Wilhelma, Gerharda, inżyniera, dokonał całego szeregu oszustw na terenie Warszawy, a ostatnio zajmując się sprzedażą węgla, naciągnął w ten sposób kilkadziesiąt osób na sumę około 30 tysięcy złotych i z pieniądzmi temi zbiegł.

Drugim sposobem wyłudzenia pieniedzy przez Sapiehę były obietnice sprowadzenia osób z terenu ZSRR. **Wszelkie informacje o wymienionym oszuście należy zgłaszać w dyrekcji policji kryminalnej w Warszawie, ul. Daniłowiczowska 3, lub do najbliższej jednostki policyjnej.**

**ZATRUCIE GAZEM ŚWIETLNYM.** We wtorek wieczorem wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Zwierzyniecką, gdzie w domu pod L. 23, 42-letnia Pola Spira zatruła się gazem świetlnym. — Lekarz stwierdził zgon i polecił zawezwać komisją sądowo-lekarską. Przyczyna rozpaczliwego kroku miał być żal po stracie jedynego syna.

**DWA WYPADKI NAGŁYCH ZGONÓW.** W domu przy ul. Król. Jadwigi 12, 57-letnia Bronisława Kaganek zmarła nagle. — Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził zgon. W nocy z wtorku na środę zmarła nagle 45-letnia Kazimiera Spyra przy ul. Retoryka 26. W obydwóch wypadkach polecono zawiadomić lekarza miejskiego.

**WYPADEK NA NARTACH.** W pierwszy dzień świąt 20-letni drukarz Władysław Rachwał doznał złamania prawej ręki podczas jazdy na nartach. Ofiarę własnej nieumiejetności odwieziono do szpitala św. Łazarza.

**BÓJKA W RESTAURACJI.** We wtorek interwenjowało Pogotowie Ratunkowe w pewnej restauracji, gdzie przy „towarzyskiej“ rozmowie Magdalena Koszała, lat 50, doznała złamania prawej ręki, a Franciszek Koszała lat 26, złamania kości nosowej. Obydwoje po zaopatrzeniu odesłano do szpitala św. Łazarza.

# Z Warszawy i okolicy.

**Dwie katastrofy samochodowe.**

U zbiegu ulic Jagiellońskiej i Ratuszowej w Warszawie zderzył się samochód ciężarowy z autokarawanem jadącym z kaplicy na cmentarz Brudzieński. W karawanie oprócz trumny ze zwłokami, znajdowało się 14 osób. Wskutek silnego zderzenia autokarawan uległ poważnemu uszkodzeniu i nie mógł kontynuować jazdy. Ofiar w ludziach na szczęście nie było. Trumnę ze zwłokami, oraz uczestników pogrzebu, przewieziono na cmentarz innym autokarawanem.

Drugi wypadek wydarzył się przy ulicy Targowej na Pradze, gdzie samochód osobowy zderzył się z tramwajem, przyczem auto zostało niemal doszczętnie rozbite. — Karambol pociągnął za sobą dwie ofiary, a mianowicie kierowcę nieustalonego nazwiska, oraz 20-letnią Kazimierę Góralczykównę. Zranionych przewieziono do szpitala.

# Bądźmy przyjaciółmi zwierząt!

**Przyjaciele zwierząt w literaturze. — Bezmyślne maltretowanie koni. — Zwierzęta a prawo karne. Wpajajmy w dzieci zasady zapobiegawcze.**



*Strażacy znoszą kota z wieży kościelnej w Genewie, skąd nie mógł sam zejść i alarmował przechodniów przeraźliwem miauczeniem.*

(jp) **Kraków,** 27 grudnia.

Odnoszenie się człowieka do otaczającego go świata, a zwłaszcza do świata zwierzęcego, świadczy o tem, czy dany człowiek lub całe społeczeństwo jest duchowo wyrobione, rozumne, szlachetne, czy też barbarzyńskie, a nawet okrutne. — Zwłaszcza człowiek wierzący, a tem bardziej katolik, **powinien się do świata nierozumnego odnosić z szacunkiem,** jako do dzieła rąk Bożych. Człowiek, istota rozumna, jest **królem stworzenia,** ale z tego nie wynika, że powinien nierozumnych stworzeń nadużywać, znęcać się nad niemi — przeciwnie — powinien je szanować i uważać za swoich przyjaciół. Nie zapominajmy, jak Święci odnosili się do świata zwierzęcego, z jaką przyjaźnią i delikatnością! Taki np. **św. Franciszek z Assyżu.**

Potomność oplotła cudownemi legendami

**miłość tego Świętego do zwierząt.**

Według św. Bonawentury wykupywał on niesione na targ ptaki i puszczał je na wolność, uwalniał zające z sideł, zabłąkane owce naprowadzał na właściwe ścieżki, leczył chore i okaleczałe zwierzęta, pszczołom dostarczał miodu. Nic więc dziwnego, że zwierzęta kochały go równie tkliwie. — Znamy wszyscy legendę o srogim wilku z Gobbio, który na wezwanie Świętego przestał napadać mieszkańców tego miasta. — **Szczególną miłością otaczały św. Franciszka jaskółki.** Gdy się ukazał na Alwerni, witały go rozgłośnym świegotem — a gdy umarł, otoczyły girlandami jego duszę i odprowadziły ją do nieba.

Lord Byron kochał zwierzęta i otaczał się niemi. La Fontaine spędzając wieczory w gronie przyjaciół, lubił gawędzić o zwierzętach, które obserwował za dnia. Jemu zawdzięczamy najpiękniejsze w literaturze bajki zwierzęce.

**W naszej literaturze spotykamy również przyjaciół zwierząt,**

jak Jan Wiktor, Adolf Dygasiński oraz Chryzostom Pasek, który utrzymywał słynny na całą Polskę zwierzyniec. **Gdy wyjeżdżał na przechadzkę, spieszyły za nim psy, lisy, kuny i inne zwierzęta.** Wspaniały hymn na cześć ptaków przekazała nam literatura grecka w postaci komedji Arystofanesa p. t.: „Ptaki".

W Paryżu kopnąć lub uderzyć konia, uważanoby za taki sam nietakt i barbarzyństwo, jak nie ustąpić dziecku miejsca w kolei podziemnej, lub nie uchylić kapelusza przed pogrzebem. Dla małego pieska jest tam w stanie policjant zatrzymać swą białą, magiczną pałeczką cały ruch uliczny, unieruchomić tłum ludzi i maszyn na najbardziej ożywionym placu,

**aby utorować drogę niewinnej i bezbronnej kreaturze,**

co ślepo i pokornie zaufała dobrej woli człowieka, prowadzącego ją na linewce. Posłuszny tłum staje i rozstępuje się jak fala morza Czerwonego na rozkaz laski Mojżesza, aby przepuścić foksteriera lub jamnika. **Nie słychać żadnych szemrań, żadnych protestów.** I nigdzie chyba ludzie nie odnoszą się tak czule do przyrody, jak w Paryżu.

Wielkimi przyjaciółmi zwierząt są Duńczycy, Belgowie i Holendrowie. **W miastach tych krajów nie zdarzają się wypadki złego obchodzenia się z bezbronnemi zwierzętami.** Istnieją tam świetnie zorganizowane Towarzystwa opieki nad zwierzętami, które utrzymują inspektorów nadzorujących targi, rzeźnie, cyrki i przeprowadzających kontrolę na ulicach. Inspektor taki zatroszczyć się musi, aby zwierzęta zgubione, wyczerpane, lub też takie, które uległy wypadkowi, znalazły **natychmiastową pomoc.** Odprowadza on je do schroniska do tego celu przeznaczonego, w razie zaś, jeżeli ranne zwierzę wymaga natychmiastowego zabiegu, wzywa telefonicznie pomocy dyżurnego weterynarza, który zaraz spieszy na miejsce

**karetką pogotowia ratunkowego dla zwierząt.**

Obok Szanghaju, **w miejscowości Dachang,** wznosi się wspaniała świątynia buddyjska, otoczona ogromnym ogrodem i laskiem bambusowym. **Ogród i lasek stanowią schronisko dla zwierząt.** Żyją tam zwierzęta w myśl wskazań religji buddyjskiej, ocalone od śmierci i pod troskliwą opieką oddanej im służby. Spokojnie i beztrosko dożywają swoich lat, aż do wyznaczonego im przez naturę czasu.

**U nas ludzie może nie tyle grzeszą wobec naszych czworonożnych przyjaciół wrodzonem okrucieństwem, co tępotą i bezmyślnością.** Rzadko zastanawiamy się nad cierpieniem bliźniego i cóż tu mówić o cierpieniu zwierzęcia. Mierzymy je inną miarą, a często nie podejrzewamy, że istnieje. To też poza jaskrawemi wypadkami dręczenia zwierząt, obserwujemy na ulicach naszych miast, jak również i po wsiach raczej **ludzką bezmyślność w stosunku do zwierząt.**

Jedzie np. ulicą dorożka. Koń jak zwykle chudy, na zerwanych nogach. Dorożkarz automatycznie targa lejcami, automatycznie uderza batem. Po co? Niewiadomo. Nie robi bowiem wcale wrażenia, aby się gdziekolwiek spieszył. Dorożkarz byłby napewno zdziwiony, gdyby mu powiedzieć, że niepotrzebnie dręczy zwierzę, że ono przecież te uderzenia czuje, choć zmęczone, nie reaguje przyspieszeniem chodu. On sobie poprostu nie zdaje sprawy, że miarowo, bez potrzeby, co kilka metrów spada z jego ręki cios na grzbiet koński. **Robi to bezmyślnie.**

A oto z bramy domu rusza wielki, pusty wóz węglowy, zaprzężony w dwa rosłe, dobrze utrzymane konie. Woźnica pogwizdując z fantazji, wymierza kilka silnych śmignięć batem i bez tego dobrze idącym koniom. Konie pędzą ostrego kłusa. Jest to niedozwolone — jazda kłusem wozem ciężarowym, nawet pustym. Ale nie o to chodzi. Konie są silne i kłus ten nic im nie zaszkodzi. Ale woźnica **bije konie bez potrzeby,** ściągając je jednocześnie lejcami aby nie przeszły z kłusa w galop. Zapewne, dla fantazji, dla popisania się, z dobrego humoru a **najpewniej bezmyślnie.**

## Świst bata słychać po wsiach i miastach i na każdym niemal kroku!

Głośniej tam, gdzie wre jakakolwiek praca, gdzie wozi się węgiel, cegłę, gruz czy piasek, gdzie koński wysiłek równa się męce. Nadejdzie wnet zima ze śniegiem i ślizgotą. **I znowu jak co rok codziennie będziemy obserwowali na ulicach Krakowa wyślizganych i pokrytych niejednokrotnie gołoledzią tortury koni pociągowych.** Coraz to przykuje nasze oczy zbiegowisko uliczne dookoła nieszczęśliwego zwierzęcia, które poślizgnąwszy się przy ciągnięciu nadmiernego ciężaru, upadło, raniąc się nieraz boleśnie, łamiąc sobie nogi itd. Często widzieć będziemy woźnicę okładającego batem biedne zwierzę, czego nie spotykamy w krajach wysokiej kultury, gdzie praktykowany jest zwyczaj stosowania rozmaitych sposobów zabezpieczenia koni przed ślizganiem, jak np. wkładki ochronne do podków i t. d.

Dręczenie zwierząt stanowi przestępstwo karane np. w Anglji jeszcze w XVIII wieku, u nas zaś skodyfikowane w rozporządzeniu z 1928 roku!



*Statyw pod worek z owsem dla konia, aby mógł swobodnie wyjeść całą porcję.*

**W myśl tego rozporządzenia nie wolno pod surową karą znęcać się nad zwierzętami,**

a mianowicie używać do pracy zwierząt chorych, bić je po pewnych częściach ciała lub przedmiotami sprawiającemi ból, przeciążać zwierząt pociągowych lub zmuszać je do zbyt szybkiego biegu, przewozić lub przepędzać w sposób powodujący cierpienia. Jak widzimy z powyższego, stara się rozporządzenie i późniejsze okólniki władz złagodzić świst batów na terenach pracy. Nikt natomiast nie walczy z okrucieństwem bezmyślnem, a przez to może bardziej niebezpiecznym, bo wyrabiającym w człowieku oswojenie się z zadawaniem bólu, którego wytłumaczyć nie można żadnym argumentem, żadną potrzebą, bo źródłem jego jest tylko i jedynie bezmyślność.

**Na zakończenie dodać trzeba, że z barbarzyństwem walczyć należy u podstaw.**

A więc wychowanie społeczeństwa musi się doprowadzić do takiego stadjum, które zapewniłoby zwierzętom właściwe traktowanie przez wszystkich ludzi bez konieczności mięszania się w tę sprawę przedstawicieli instytucyj obywatelskich, czy też policji. Najważniejsze zadanie ma tutaj dom i szkoła, bo konieczność dobrego traktowania zwierząt musi być wpajana w człowieka od najmłodszych lat, musi stać się jego najgłębszem przekonaniem. A więc uświadamiajmy dzieci w tym kierunku, aby się stały przyjaciółmi zwierząt.



*Ptaszki pożywiają się z karmika.*

---

**CZARKOWSKA JOANNA.**

# „KOLEINY".

1)

## I.

Ryszard siedział naprzeciw Marjana w miękkim, klubowym fotelu; grzebał już w trzeciej filiżance czarnej kawy i myślał, o co właściwie Marjanowi chodzi. W skupieniu nad tem zagadnieniem przeszkadzał mu ostry głos Ireny, żony Marjana, która, jak zwykle, miewała zatargi ze służącą i teraz z kuchni, poprzez wszystkie pokoje dochodził jej stępiony dyszkant, niemiły i jak się Ryszardowi zdawało, nawet ordynarny. Niema się czemu dziwić — myślał — Irena pochodzi z nienajlepszego środowiska i jej drogie futra, a nawet uroda, nie mogą zatuszować tego, co pozostało z lat dziecinnych, podatnych i wchłaniających wszystko z otoczenia z prawdziwą dziecięcą żarłocznością. Gdyby Irena miała choć trochę subtelnej kultury kobiet dobrze urodzonych, jaki wspaniały byłby ten dom Marjana, obszerny, wygodny, jasny, zapełniony kompletami drogich, ładnych mebli.

Marjan siedział niedbale naprzeciw, palił dobrego papierosa i wykładał swoje najnowsze koncepcje, poza którami Ryszard przeczuwał coś całkiem innego, czego narazie nie był w stanie się domyśleć. To też słuchał uważnie i patrzył mu wprost w oczy w swój trochę dziecięco zdziwiony sposób.

— Nie wiem, czy ci wiadomo, że mamy zamiar rozszerzyć przedsiębiorstwo na dużą skalę. Porozumiałem się już z moim wspólnikiem i doszliśmy do przekonania, że obecna konjunktura wybitnie sprzyja naszym zamysłom. Chodzi o wprowadzenie pewnego przedstawicielstwa samochodów zagranicznych i odpowiednią propagandę w tym kierunku. W przyszłym tygodniu jadę w tym celu zagranicę, aby ostatecznie porozumieć się co do warunków, na jakich mógłbym przedstawicielstwo objąć. Gdybyś się zgodził, mógłbyś porzucić dotychczasową posadę i objąć w mojej firmie stanowisko naczelnego buchaltera. Znam cię z pracowitości i obowiązkowości, byłoby to z pożytkiem dla naszego przedsiębiorstwa, a potem ewentualnie po rozpatrzeniu możliwości, gdybyś chciał, mógłbyś zostać wspólnikiem.

„Ciekawe, co mu na tem zależy" — nie mógł się domyśleć Ryszard.

— Wiem, że masz dużą fantazję Marjanku, ale wątpię, czy nawet przy twojej bujnej fantazji byłbyś w stanie dać mi w swojem dopiero rozwijającem się przedsiębiorstwie taką pensję, jaką obecnie posiadam.

— Dlaczegóżby nie! — zapewnił gorąco Marjan — wprawdzie słusznie zauważyłeś, że przedsiębiorstwo dopiero się rozwija, ale tembardziej wolę je powierzyć człowiekowi zaufanemu, jak ty, aniżeli komuś obcemu, któremu przypuśćmy płaciłbym tylko połowę twojej gaży, a musiał sam pracować i żyć w ciągłym strachu, że mnie okradnie, co się dzieje na porządku dziennym.

— O! zaraz okradnie! Zawsze przecież dobrze sądzisz o ludziach.

— Oczywiście, że to skrajnie pojęte, ale ciebie znam i wiem, że nie będą potrzebował pilnować.

— Tylko złożyć mi na kark wszystko, a samemu hulać. Już ja cię też znam, mój drogi, doskonale.

— Tylko nie przesadzaj, gdyby Irena słyszała, gotowaby w to uwierzyć i byłoby gotowe piekło. Chociaż powiem ci w sekrecie, że to szalenie miła kobieta; nie ma to, jak mieć żonę. Mówię ci całkiem inne życie, aniżeli to kawalerskie obijanie się po cudzych kątach. Ty zresztą powinieneś coś o tem wiedzieć.

Marjan przypomniał sobie, że wylądował na właściwym terenie. Od początku zmierzał do tego celu, ale trudno było odskoczyć od interesów do kwestji małżeńskiej. Ale akuratnie dobrze się złożyło, to też przeskoczył na nowy temat z łatwością, jakiej mu zawsze zazdroszczono w towarzystwie.

— Powiedz mi, przyjacielu, dlaczego ty się właściwie nie żenisz?

Ryszard doznał lekkiego odprężenia. Od początku rozmowy z Marjanem zdawało mu się, że w tej przyjacielskiej pogawędce kryje się coś specjalnego. Jeśli chodziło o propozycję nowej posady, możnaby się nad tem zastanowić, chociaż tej chwili uważał ją za nonsens po pierwsze dlatego, że nie lubił zmieniać miejsca, zasiedział się już na swojem stanowisku, a że najważniejszym powodem było to, że bał się zmiany twarzy, nowych ludzi, nowych znajomości. Ryszard był swego rodzaju dzikusem towarzyskim, udzielał się mało, dużo pracował, dużo myślał i z trudem mówił. Marjan zawsze miał niespodziewane skoki myślowe, fantastyczne projekty, ale jeśli chodzi o „tematy kobiece", które go zawsze interesowały mimo tej nadzwyczajnej żony — z tej strony nie obawiał się żadnego zamachu.

— No, cóż, myślisz pielęgnować stan kawalerski tak ad infinitum?

— A pocóż mi żona? Nie odczuwam potrzeby w kierunku stworzenia tak zwanego ogniska domowego, które na podstawie obserwacji mógłbym raczej nazwać domowem piekłem.

— Co też ty opowiadasz? Czy widzisz u mnie piekło?

Marjan zatoczył szeroki łuk ręką, jakby mu chciał ukazać piękny salon, który w istocie niczem piekła nie przypominał. Oczywiście pozory są piękne. Kwiaty, lustra, dywany, pajęczyny firanek, Wygrzywalski i Mendoli ogromnie harmonizują w kolorycie, czarny, lśniący fortepian — ładny salon! Ale Ryszard nie mógł przez delikatność przypomnieć Marjanowi tej awantury, jaką niedawno słyszał z kuchni, a jakie odbywały się dosyć często, o czem dobrze wiedział nieraz nawet od samego Marjana. Znając temperament Ireny, mógł przypuszczać, że nie wyładowywał się tylko na służącej. To też milczał bezradnie, ale trochę kpiąco patrzył w oczy Marjana.

— Czy ci jeszcze nie obrzydły te garkuchnie, te wieczne zmiany pokoi kawalerskich; to zimno, jakie się odczuwa, kiedy się przychodzi do domu, w którym brak kobiecej ręki, ta zależność od każdej nowej gospodyni, myślenie o krawcach, szewcach, o odebraniu koszul, czy kołnierzyków z pralni? To wszystko obecnie nic mnie nie obchodzi. Przychodzę do domu, mam porządek, kwiaty, obiad, kołnierzyki i kobietę, rozumiesz Ryś? Zresztą, co ci będę tłomaczył, sam chyba wiesz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Piękny przykład...

Cudownym krajem jest Szwecja. Wzorowy porządek, solidność, czystość i praca — oto najważniejsze cechy tego kraju. Ludzie tam nie boją się złodziei kieszonkowych, nie boja się włamań, nikomu też na myśl nie przychodzi posądzać swego rodaka o taką haniebną rzecz.

Mój przyjaciel, którego spotkałam niedawno w Krakowie, bywał przez dłuższy czas w Szwecji i opowiedział mi następujące zdarzenie:

W późnych godzinach nocy letniej spacerował po wielkim, pięknie oświetlonym parku sztokholmskim. Na białych ławeczkach siedziały pary i flirtowały. Na jednej z nich zauważył okazałą skórzaną torebkę damską. Zapomniała ją widocznie jakaś pani. Powoli park pustoszał. Wszyscy widzieli torebkę, ale nikt o nią się nie zatroszczył. Torebka została na swojem miejscu.

Gdy na drugi dzień znajomy mój znów przyszedł do parku po obiedzie, aby przeczytać na świeżem powietrzu gazetę, usiadł przypadkowo na tej samej ławce, gdzie jeszcze leżała ta sama torebka, którą zauważył wczorajszej nocy. Nie namyślając się długo, zabrał torebkę i oddał ją pierwszemu, najbliższemu policjantowi. Zdziwiony policjant polecił jednak odnieść torebkę tam, gdzie została znaleziona, dowodząc, że najłatwiej znajdzie ją tam jej właścicielka.

Gdy mój znajomy zakończył swoje opowiadanie, zbliżyliśmy się do wylotu ulicy, gdzie właśnie zakręcał wóz naładowany paczkami. Nagle spadło na ziemię parę paczek i na jezdnię wysypały się czekoladki owinięte w kolorowe papierki. Natychmiast zbiegły się dzieci i z zadziwiającym zapałem zbierały czekoladki, nie chowając ani jednej, lecz oddając je woźnicy.

Już triumfowałam w duchu i rzekłam do mego znajomego: — Proszę patrzeć!

— Nie tylko w Szwecji ale też i u nas są uczciwi ludzie, nawet dzieciaki, które napewno już dawno nie jadały czekoladek a nie myślą nawet o tem, żeby schować ch[illegible]dną. Znajomy potakiwał głową i [illegible]ał się jakoś dziwnie.

[illegible]zesoły jakieś dostatnio ubrane p[illegible] tylko spostrzegły walające się w [illegible] czekoladki, natychmiast zaczęły p[illegible] w zbieraniu. Patrzyłam i oczom nie mogłam uwierzyć: Jedna i druga i trzecia chowały czekoladki zamiast do pudełka, do własnej torebki.

Dzieci przestały zbierać i patrzą się zdziwionemi oczyma, jakby chciały powiedzieć dlaczego ta pani to robi, przecież nie wolno kraść, wszak i my moglibyśmy... Ale już niema pań, z uśmiechem na ustach odchodzą.

A ja? Wstydzę się za nie i oburzam zarazem. Wszak rzuca się niejednokrotnie kamieniem na dziecko, które powodowane głodem coś skradnie, a tu daje się przykład, który deprawuje je.

I możnaby jeszcze machnąć ręką, gdyby dziecko wzięło jakąś tam czekoladkę czy cukierka, ale jeśli to robią eleganckie paniusie, które napewno pragnęłyby niejednemu zaimponować swą kulturą... (u.-u.).

## WESOŁY KĄCIK.

Mały chłopiec prosił bawiącego w miasteczku artystę filmowego o autograf i prośbę swą powtórzył sześć razy.

— Na co potrzeba ci tyle moich autografów? — zapytał chłopca artysta.

— Bo my je wymieniamy w szkole. Za sześć pańskich dostanę jeden autograf Harry Piela.

* * *

Piotr uskarżał się Pawłowi, że brak mu silnej woli i dlatego nic mu się w życiu nie udaje. Paweł radził mu, aby spróbował autosuggestji.

— Już dawno to uczyniłem — jęknął Piotr. — Ale zawsze jak zaczynam powtarzać chcę... chcę... moja żona woła natychmiast: ty nie masz prawa chcieć.

* * *

— Kto to taki ten pan, co ci się kłaniał?

— To pierwszy mąż czwartej żony mego obecnego męża.



# Wypłaty

## z książeczek oszczędnościowych Polskiej Pocztowej Kasy Oszczędności (PKO) w Warszawie

Poniżej podajemy plan wypłat na miesiąc styczeń 1941 r.:

Wkładcom, zamieszkałym na terenie Generalnego Gubernatorstwa, którzy po dniu 15 sierpnia 1940 r. 10% swych wkładów jeszcze nie podnieśli, PKO wypłaca narazie 10% wkładów, jednakże najwyżej zł. 1000.

I. **Wkładcy, którzy chcą podjąć gotówkę w kasach PKO w Warszawie,** winni złożyć swe książeczki w gmachu PKO przy ul. Jasnej 9 — róg Świętokrzyskiej, w godzinach od 8.30 do 14-ej w następujących terminach:

| Terminy składania książeczek | Numery książeczek (od — do) |
|---|---|
| 3. I. | 630.001 — 650.000 z literą D |
| | 500.001 — 550.000 „ „ P (prem. V serii) |
| 7. I. | 650.001 — 690.000 z literą D |
| 10. I. | 690.001 — 730.000 „ „ D |
| 14. I. | 730.001 — 750.000 „ „ D |
| | 550.001 — 650.000 „ „ P (prem. V serii) |
| 17. I. | 750.001 — 790.000 z literą D |
| 21. I. | 791.001 — 830.000 „ „ D |
| 24. I. | 830.001 — 850.000 „ „ D |
| | 650.001 — 700.000 „ „ P (prem. V serii) |
| 28. I. | 850.001 — 880.000 z literą D |
| 31. I. | 880.001 — 900.000 „ „ D |

Na złożone książeczki wydane będą numerki, upoważniające do odbioru gotówki w wyznaczonych na nich terminach.

**Dalsze terminy składania książeczek podane będą do wiadomości w końcu stycznia 1941 r.**

II. **Wkładcy, którzy chcą podjąć swe wkłady przekazem pocztowym,** winni przesyłać do Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie, ul. Jasna 9, książeczki oszczędnościowe oznaczone niżej podanymi numerami:

**w miesiącu styczniu 1941 r.**
od nr. 750.001 do nr. 1,000.000 z literą C
od nr. 500.001 do nr. 750.000 z literą D
od nr. 450.000 do nr. 800.000 z literą P (prem. V serii)

**w miesiącu lutym 1941 r.**
od nr. 750.001 do nr. 1.000.000 z literą D
od nr. 500.001 do nr. 1,000.000 z literą J
od nr. 450.001 do nr. 800.000 z literą P (prem. V serii)

**w miesiącu marcu 1941 r.**
od nr. 1 do nr. 250.000 z literą S
od nr. 1 do nr. 250.000 z literą P (prem. VI serii)

Osobom prawa publicznego narazie żadne wypłaty dokonywane nie będą.

Bliższe szczegóły, dotyczące wypłat podane są w obwieszczeniach, wywieszonych na gmachu PKO w Warszawie oraz w lokalach wszystkich Urzędów Pocztowych.

**Powiernik dla polskiej Pocztowej Kasy Oszczędności.**

Wydawnictwo „Goniec Krakowski“ Kraków, Wielopole 1. — Telefon 206-11.